



DZIENNIK

beyA.

NEL

PIEP*ZYĆ
MICKIEWICZA

ALENA CHACUK



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Tekst: Alena Chacuk

Projekt okładki: Ewa Jarocka

Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: Ewa Jarocka, Kaja Kuffel

Projekt graficzny składu i skład: Adrian Partyka

Redakcja: Twarda Oprawa Kinga Rak, Karolina Brzuchalska

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Zdjęcie na okładce: Sławomir Mrozek/ARTRAMA

Zdjęcie autorki na skrzydełku: Jolania Borisevic

Copyright © Artrama Sp. z o.o. 2026

Książka oparta na fabule i wątkach filmów „Piep*zyć Mickiewicza” oraz „Piep*zyć Mickiewicza 2.”

ISBN: 978-83-289-3590-7

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/dzinel

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

title





Korytarz

był całkowicie pusty. Lampy jarzeniówek buczały cicho, jakby też miały wszystkiego dość. Naciągnęłam na głowę kaptur bluzy, a w uszy wciśnęłam słuchawki. Nirvana dudniła w nich tak głośno, że czułam każdą bas w żołądku. Powtarzałam słowa piosenki w głowie jak mantrę.

Load up on guns, bring your friends.
It's fun to lose and to pretend.
She's over-bored and self-assured.
Oh no, I know a dirty word.

Stałam przed drzwiami gabinetu Bobika. *Wicedyrektor. Też mi coś!* Bardziej ktoś, kto jednym spojrzeniem potrafi przypomnieć, że jesteś nikim. Zachowywał się nie jak wicedyrektor, tylko jak pan i władca tej szkoły. Buzowała we mnie złość.

With the lights out, it's less dangerous.
Here we are now, entertain us.
I feel stupid and contagious.
Here we are now, entertain us.
A mulatto, an albino, a mosquito, my libido.
Yeah, hey.

Wyjęłam marker z torby. Biały i gruby. Idealny.

– Masz, Bobik – wysyczałam przez zęby. – Moje nowe dzieło sztuki. *Especially for you!*

Rozejrzałam się dookoła. Dalej pusto. No to jedziemy! Przyłożyłam końcówkę markera do drzwi i zaczęłam rysować grubą kreskę. Potem drugą, zaokrąglenie i kilka szczegółów. Na drzwiach gabinetu wyrósł

wielki kutas. Majstersztyk. Uśmiechnęłam się pod nosem. Poszłabym o zakład, że w tym momencie oczy błyszczały mi, jakbym miała w nich całe pieprzone szaleństwo.

And I forget just why I taste.
Oh yeah, I guess it makes me smile.
I found it hard, it's hard to find.
Oh well, whatever, never mind.

Słowa dudniły mi w głowie razem z dźwiękami gitary. Tak właśnie brzmiała Nirvana – jakby ktoś wyjął ci myśli z głowy i zrobił z nich muzykę.

Chrzanię to.

Chrzanię ich.

Chrzanię cały ten cyrk.

Nie znacie mnie. Nie wiecie, jaka jestem. Nic o mnie nie wiecie!

With the lights out, it's less dangerous.
Here we are now, entertain us.
I feel stupid and contagious.
Here we are now, entertain us.
A mulatto, an albino, a mosquito, my libido.
Yeah, hey.

Arcydzieło sztuki nowoczesnej. Bardzo symetryczne. Pięknie wyszło! Odsunęłam się na krok, podziwiając rysunek. Byłam z niego zadowolona. Wyrażał całą moją miłość do malarstwa symbolicznego i niechęć do durnych mizoginów.

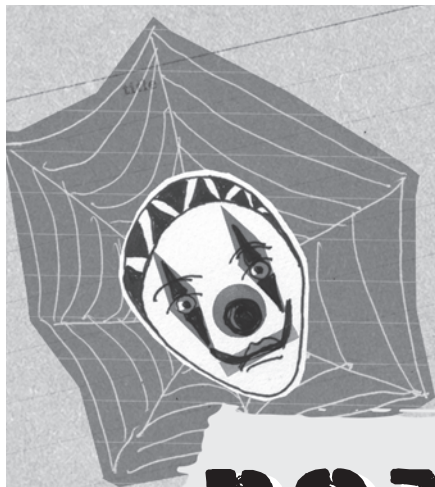
Naciągnęłam kaptur mocniej na oczy. Nirvana wciąż wbijała mi się w uszy. Aż miałam ochotę drzeć się razem z Kurtem.

Popatrzyłam na drzwi gabinetu Bobika i poczułam, jak złośliwa satysfakcja rozlewa się po moim wnętrzu.

– Witamy w pieprzonym nowym roku szkolnym – rzuciłam półgłosem, chowając narzędzie zbrodni do torby.

Jeszcze raz z dumą rzuciłam okiem na swoje dzieło i powoli ruszyłam korytarzem, zostawiając za sobą rysunek kutasa większego niż całe ich autorytety.





ROZDZIAŁ



[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)



Przekroczyłam

próg szkoły i od razu miałam ochotę zawrócić. Nie chciałam tu być. W szkole, którą wybrała dla mnie moja nadopiekuńcza matka. W szkole, w której znowu będę musiała udawać kogoś, kim nie jestem. I modlić się, by nie odkryli, kim naprawdę byłam.

Przy szafkach w grupkach stali moi nowi „koledzy”. Każdy trzymał się z kimś, miał swoje miejsce i rolę do odegrania. Zrobiło mi się gorąco. Nie znałam tu nikogo. Poza osobą, o której akurat wołałabym nie pamiętać. Nowa szkoła, nowy początek. A ja wcale nie wiedziałam, czy chcę tego nowego początku. Liczyłam, że pozostanę niewidzialna. Że tym razem wszystko potoczy się inaczej.

Na korytarzu panował hałas – śmiechy, kroki, trzaskanie drzwiami. Czułam się jak w pułapce, przygnieciona tym gwarem. Wysokie sufity, długie korytarze śmierzące kurzem, kawą z pokoju nauczycielskiego i środkiem do mycia podłóg.

Szłam z opuszczoną głową, z rękami w kieszeniach i słuchawkami w uszach. Leciała w nich muzyka – mój ulubiony zespół, The Neighbourhood. Głośno, żeby ukryć się przed wszystkimi. Włożyłam dzisiaj moją czarną, ulubioną bluzę z rysunkiem trzech czarownic i wielkim napisem: „We are the granddaughters of the witches you couldn't burn”. Cóż, ja też nie dam się spalić. Spod bluzy wystawał mi czarny top, a nogawki trochę za dużych jeansów z przetartymi kolanami zasłaniały znoszone conversy. Cała wyglądałam tak, jak się czułam. Gównianie. Chciałam zniknąć. Uciec. Gryźć. Nie wiedziałam, która opcja najbardziej mi się podoba.

Zatrzymałam się przed drzwiami jednego z gabinetów. „Pedagog” – sam napis na tabliczce przyprawiał mnie o mdłości. Mama od

lat pracowała w szkole, do której właśnie mnie przeniosła. Twierdziła, że będę tu bezpieczna, że się mną zaopiekuje i już nigdy nic złego mnie nie spotka. I że przecież nie będę tu całkiem sama. Hipokrytka. Nie potrafiłam patrzeć w te jej wiecznie zatroskane oczy, słuchać głosu przepętnionego sztuczną wyrozumiałością. Czułam się w tej szkole jak więzień.

Stałam przed jej gabinetem, nie mogąc się zdecydować. Wchodzić czy nie? Właściwie nie wiedziałam, co chciałam jej powiedzieć. I po co. Zdecydowałam się jednak wejść. I gdy już miałam nacisnąć klamkę, usłyszałam przez drzwi krzyki.

– Posłuchaj, szczeniaku! Stąpasz po bardzo cienkim lodzie! I tak się składa, że wicedyrektor Bobik będzie w komisji, która zadecyduje o twoim losie. Więc lepiej zetrzyj to dzieło, zanim wróci! – Stanowcza i ostra.

Matko, znówu się darła. Dobrze, że nie na mnie.

Rozumiałam, o czym mówi. Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Nie mogę, bo to nie moje dzieło! A pani musi panować nad emocjami – odpowiedział męski głos należący najwyraźniej do jednego z uczniów.

Zaintrygował mnie. Niski, zmysłowy. Taki, którego nie da się zapomnieć i pomylić z żadnym innym.

– Dobra, chcesz ze mną pogrywać? – odezwała się matka już ciszej, ale nadal wrogo. Jakby z wysiłkiem zdusiła złość i udawała spokój. Znałam to.

– Nie. – Chłopak chyba się uśmiechał. Najwyraźniej świetnie się bawił.

– To może wezwiemy tutaj twoich kumpi? Bola? Cegłę? Ich też obejmujemy opieką kuratora. Razem pójdziecie do poprawczaka. Rażniej ci będzie.

Odsunęłam się. Nie będę przecież sterczeć przed jej drzwiami bez sensu. Ale ta rozmowa mnie zaintrygowała. Czekałam na dalszy ciąg. Moja matka rzadko wpadała w taką złość. No chyba że w trakcie kłótni z ojcem.

W tym samym momencie drzwi otworzyły się nagle z hukiem i pojawił się w nich on. Wysoki, wyluzowany. Rzucił mi przelotne spojrzenie, które od razu wbiło mnie w podłogę. Serce załomotało mi szybciej. Miał w sobie to coś, co przyciąga jak magnes. I doskonale wiedział, jakie robi wrażenie.

Wskoczył na deskorolkę i odjechał. *Co, do cholery?! Przecież nawet nie był aż tak przystojny.*

Zapukałam i weszłam do środka. Mama siedziała przy biurku, na którym leżało pierdyliard rzeczy, i opierała głowę na dłoni.

– Cześć, córuś. – Wstała, a jej głos od razu złagodniał. – Jak pierwszy dzień? Pewnie zestresowana?

– Cudownie – rzuciłam z przekąsem i zsunęłam torbę niedbale na ziemię. – Serio, wspaniałe miejsce. Lokalizacja piękna, ludzie przemili, czekam tylko na drinki z palemką.

– Nel... – Zmrużyła oczy.

Nawet teraz wyglądała pięknie. Długie, złote włosy, symetryczna twarz, modna marynarka w kratkę, boska figura. Kompletne przeciwieństwo mnie. Spojrzałam na swoje poobgryzane, pomalowane na czarno paznokcie.

– No naprawdę, świetnie. Marzyłam, żeby połowa szkoły już na starcie miała mnie za donosicielkę, bo jestem córeczką ukochanej przez wszystkich pedagożki – prychnęłam.

– Kochanie, nie mów tak. – Zmarszczyła brwi. – Nikt nie będzie cię oceniać przez pryzmat mojej pracy.

– Ty tak serio? – Zaśmiałam się ironicznie. – Przecież wiesz, jak to wygląda. Wszyscy patrzą na mnie, jakbym nosiła podsłuch w kieszeni i co przerwę biegła do ciebie z raportem.

– Nel... Ja tylko chcę, żebyś się odnalazła. Żebyś czuła się bezpiecznie. Żeby to się nie powtórzyło. – Jej głos był miękki, współczujący.

Poczułam mdłości i narastającą złość. Ściągnęłam bluzę, bo nagle zrobiło mi się gorąco. Nie chciałam znowu wdepnąć w to bagno.

Wiedziałam, że popełniłam masę błędów. Ale zapłaciłam za nie. Nie mogę jednak udawać, że teraz wszystko jest w jak najlepszym porządku, a tamto... *tamto* było wypadką.

– To naprawdę fajna szkoła – przekonywała mama. – Ja będę blisko. Jest też Daniela.

Westchnęłam ze znużeniem, chociaż czułam, że za chwilę stracę panowanie nad sobą i zacznę krzyczeć. Nie chciałam jednak jej pokazać, że ma rację. Że nie można mi ufać, że jestem nieodpowiedzialna i zachowuję się jak dziecko. Nie.

Podeszłam do drzwi, zacisnęłam dłoń na klamce, ale jeszcze się odwróciłam.

– Mamo... kim był ten chłopak, który stąd wychodził? – zapytałam z pozorną obojętnością.

– Daniel Czapski, Dante. – Mama usiadła z powrotem na krześle. – Jestem jego kuratorką. Trzymaj się od niego z daleka, proszę cię. – Nie dodała nic więcej.

Pokiwałam głową, uśmiechnęłam się do niej niewinnie i wyszłam z gabinetu. Teraz jeszcze bardziej chciałam go poznać.

Ruszyłam korytarzem w głąb szkoły. Domyślałam się, gdzie znajdę Dantego. Likwidował „dzieło”. Dobrze wiedziałam, o czym rozmawiali. Mama wspomniała coś o wicedyrektorze. Że się wkurzy, jak to zobaczy. I bardzo dobrze. Ma się wkurzyć. Zasłużył.

Wczoraj po rozpoczęciu roku szkolnego i długiej, nudnej przemowie dyrektorki musiałam iść do Bobika, by zanieść dodatkowe dokumenty. Mama oczywiście „nie zdążyła”. Typowe. Kiedy się pojawiłam, nawet nie spojrział na papiery, tylko od razu zmierzył mnie wzrokiem.

– Hmm – mruknął i odchrząknął głośno. – W tej szkole staramy się jednak, żeby uczniowie wyglądali... schludnie. To nie jest koncert ani impreza. Mam nadzieję, że jutro włożysz coś stosownego. Kobiecego. Jak twoja mama.

No zajebiście. Człowiek, który chodził do szkoły w czasach PRL-u, właśnie robił mi wykład o modzie. A już myślałam, że faceci dawno przestali decydować, co noszą kobiety. Uśmiechnęłam się jednak fałszywie, rzuciłam papiery na biurko, celowo poprawiłam sztuczne septum i wyszłam. Zza pleców doleciał mnie jeszcze komentarz o „szacunku do instytucji” i jakieś inne pierdoły.

Zabolało mnie, gdy powiedział o matce, ale za nic bym mu tego nie pokazała. Żeby jednak utrzyć mu nosa, wyciągnęłam z torby biały marker...

Ot, cała historia tego „dzieła”.



Z daleka na korytarzu zobaczyłam Dantego. Podeszłam do niego i zabrałam gąbkę. Mama wyraźnie powiedziała, żebym się z nim nie zadawała, ale to było silniejsze ode mnie. Gdy usłyszałam o poprawczaku, zrobiło mi się go żal... Zebrał ochrzan za mnie i uczciwie mówiąc, nie zasługiwał na aż taką awanturę. A poza tym coś mnie do niego ciągnęło i chciałam sprawdzić co: jego niesamowity czar czy moja głupota.

– Ja to narysowałam. – Chłopak odwrócił się do mnie zaskoczony. – Już powiedziałam twojej kuratorce – skłamałam. Nie wiem dlaczego, ale chciałam zrobić na nim wrażenie. To pewnie jego ironiczne spojrzenie tak na mnie działało.

Zerknęłam na niego spod byka. Miał mocne rysy twarzy, twardo zaznaczoną linię żuchwy i prosty nos. Pełne usta na pewno całowały już niejedną dziewczynę. Jego oczy – niebieskie, pięknie ciemnoniebieskie – przypominały ocean, w którym można utonąć od samego patrzenia. Spoglądał na mnie tak, że poczułam się naga, rozpoznana – nie fizycznie, on patrzył znacznie głębiej. Tam, gdzie sama nie lubiłam zaglądać. Jakby widział więcej, niż chciałam mu pokazać. Jakby znał moje myśli,

zanim zdążyły się pojawić. Stop. Już nigdy więcej nie dam się nabrać na ładne oczy.

– Posuń się... – nakazałam i przesłam do zmywania dzieła.

– Ty to namalowałaś? – zapytał zdziwiony. Odmruknęłam mu tylko coś niezrozumiałego w odpowiedzi. – Dlaczego?

– Bo Bobik jest seksistą i mizoginem – odparłam, patrząc mu prosto w oczy.

Nie przestawałam trzeć drzwi z taką siłą, jakby od tego zależało moje życie.

– Aha, okej. – Dante zaśmiał się lekko, a na jego twarzy zagościł uśmiech. Zrobiło mi się jakoś cieplej na sercu. Chciałam, żeby zawsze się tak do mnie uśmiechał. – Ty jesteś Nel, nie? Ta nowa laska z drugiej c. Z psychiatrika.

Zamarłam na chwilę, a moje ciało momentalnie się spięło. Czyli już wiedział, pewnie wszyscy wiedzieli. Nie dałam po sobie poznać, ale czułam, że ogarnia mnie panika. Nagle zrobiło mi się gorąco. Potem zimno. Oddech przyspieszał, ręce zaczęły drżeć, a w uszach pojawił się szum. Oby Dante tego nie zauważył.

– W sumie to dużo tłumaczy – dodał kpiącym tonem.

Zrobiło mi się przykro, ale starałam się tego nie pokazać.

– Tak, jestem po terapii. Jakbyś sam nie miał na koncie takich akcji – odpowiedziałam ostro.

– Ja to robię dlatego, że mam ich w dupie, okej? I nie muszę dopisywać do tego filozofii.

– I to jest właśnie twoja filozofia, wiesz? – Dźgnęłam go lekko palcem w ramię.

Od jego arogancji aż cała się zagotowałam, ale chociaż przestało mi szumieć w uszach. Może jednak nie zemdleję na jego oczach. Uśmiechnęłam się sztucznie, próbując odzyskać panowanie nad sobą. W jego słowach było więcej pozerstwa niż prawdy.

– Super, cudownie. Wiesz co? Dzięki za chęci, ale sobie poradzę. – Odsunął mnie od drzwi stanowczo, choć w sumie dość delikatnie. Prawdziwy gentleman. Prychnęłam pod nosem.

– Akurat. – Poirytowana przyłożyłam mokrą gąbkę do jego koszulki. Gdy się zbliżyłam, poczułam, że chłopak pachnie drewnem i rozmarynem. – Zmienię cię za godzinę, inaczej do jutra tego nie zetrzemy.

Odwrociłam się i poszłam.

Niedługo zaczynały się lekcje. Nie chciałam się na nie spóźnić pierwszego dnia. Nie mogłam przestać o nim myśleć. Wkurzył mnie do granic możliwości, ale jednocześnie coś pociągało mnie w nim tak mocno, że nie potrafiłam tego zignorować. Ten jego uśmiech, to spojrzenie... Czułam, że się roztapiam, że smutek i złość znikają chociaż na chwilę. Jakbym nagle znalazła właściwe miejsce na ziemi. Ale Dante był bucem z biletem do poprawczaka, a ja, pomimo tego, co padło w rozmowie z matką, starałam się trzymać z dala od kłopotów. Nie chciałam powtórki z poprzedniej szkoły. Co jednak zrobić, gdy kłopoty postanowiły same mnie znaleźć?

Skręcając w kolejny korytarz, nie zauważyłam idącej naprzeciwko dziewczyny. Uderzyłam ją ramieniem. Zakłęłam w myślach i na nią spojrzałam. Brązowe włosy, najlepsze markowe ciuchy, słodkie perfumy. Paznokcie pomalowane na błyszczący beż. I ten wzrok – zimny i ostry, jakby samo spojrzenie mogło wystarczyć, żeby kogoś zranić.

Nie znałam jej imienia, ale od razu wiedziałam, kim jest. Królowa szkoły. Dziewczyna, która rządzi innymi poprzez spojrzenie, słowo i śmiech – i to wystarcza, żeby wszyscy tańczyli wokół niej, jak im zagra. Zmierzyła mnie wzrokiem.

– Patrz, jak leziesz – powiedziała chłodno.

Jej świta skupiona wokół królowej zaśmiała się jak na zawołanie.

– Ojejku, przepraszam – prychnęłam ironicznie z niewinnym uśmieszkiem. – Następnym razem wezmę GPS, żeby cię ominąć.

Znałam takie jak ona. Wredne, złośliwe, nieznoszące sprzeciwu. Wiedziałam, że to, co powiem, i tak nie ma znaczenia – tu rzuciła ona. Przyspieszyłam kroku.

– Biegnij do mamusi i się poskarż! – krzyknęła za mną i odwróciła się do koleżanek. – Świruska!

Ostatnie słowo celowo powiedziała głośniej, żeby wszyscy wokół usłyszeli. Dobiegły mnie śmiechy, zobaczyłam wrogie spojrzenia. Bez słowa szłam przed siebie, zaciskając mocno zęby. *Pieprzona królowa pszczoł! Że też musiałam na nią wpaść.* Nagle coś sobie uzmysłowiłam... Ona wiedziała. Ktoś już pierwszego dnia rozniósł plotki na mój temat. Chyba nie... Czułam, że znowu robi mi się gorąco. Chciałam rzucić bluzę, ale zorientowałam się, że trzymam ją w ręku. *Jeszcze trochę i będę biegać w samych majtkach.* Uśmiechnęłam się krzywo pod nosem.

Skierowałam się w stronę klasy, w której miałam swoje pierwsze zajęcia – angielski.

Tata obiecał, że jeśli zdam międzynarodową maturę, zapłaci mi za kurs na Harvardzie. Harvard... Tam chciałam studiować. Od najmłodszych lat tata opowiadał, że jestem tak mądra, że na pewno kiedyś wyjadę właśnie tam na studia. Zawsze mówił, że mam być grzeczna, przynosić dobre oceny, a on zadba o wszystko. I będzie ze mnie wtedy taki dumny.

Nie chciałam go zawieść. Chciałam, żeby był dumny. Już raz go rozczarowałam. Harvard to moja okazja na nowe życie. Z dała od tego wszystkiego. Będę mogła poświęcić się swoim marzeniom i temu, co kocham, czyli literaturze angielskiej. Studiować dzieła Edgara Allana Poe'go w oryginale, dyskutować o siostrach Brontë i literaturze grozy. Tylko o tym marzyłam. O nowym świecie, ludziach. Nowych szansach i możliwościach. Dlatego angielski to nie kolejny przedmiot, to mój bilet do idealnego życia.

Klasa była zwyczajna. Pachniało kredą, a porysowana ławka, przy której zajęłam miejsce, od razu zasugerowała mi, ile osób już tu siedzia-

ło. Nie podnosiłam wzroku spod burzy czarnych włosów, ale wiedziałam, że miazdzą mnie pogardliwe spojrzenia. Kilka siedzących z przodu dziewczyn – z idealnie prostymi włosami i telefonami w rękach – nachylało się do siebie, szeptało i chichotało. Serce zabiło mi mocniej, dłonie miałam spocone i zimne. Byłam przekonana, że mówią o mnie. Aż mi szumiało w uszach: „świruska, świruska, świruska”.

Nagle drzwi skrzypnęły i do środka weszła ona.

Daniela.

Wszystko podeszło mi do gardła i nie wiedziałam już, czy mam się schować, czy udawać, że jej nie widzę. Nie rozmawiałyśmy od dawna, choć kiedyś byłyśmy nierozłączne. Stała w progu. Omiotła wzrokiem klasę i... usiadła między szepczącymi dziewczynami. Poznałabym ją wszędzie. Była dokładnie taka jak zawsze: pewna siebie, rozgadana. Dosłownie błyszczała. Przyciągała uwagę każdego, ale słodko uśmiechała się tylko do wybranych.

Ubrana w jasnoszare dresy z niskim stanem, do tego stylowa koszulka w panterkę, drogie sneakersy. Na ramieniu miała zawieszoną malutką torebkę. *Gdzie ona nosiła podręczniki?*

Wchodząc, kompletnie nie zwróciła na mnie uwagi.

Może mnie nie poznała?

Może nie widziała?

A może o mnie zapomniała?

Chociaż nie. Pochylała się z koleżankami i kiedy coś szeptały, na ułamek sekundy odwróciła głowę i spojrzała mi drwiąco w oczy. Zmieszałam się i poczułam gulę w gardle. Urosła do takiego rozmiaru, że nie dało się jej przełknąć. Wiedziałam, że spotkam tu Danielę. Ale sądziłam, że będzie mi to obojętne, że już nic dla mnie nie znaczy. Pomyliłam się.

Chciałam uciec. *Kurwa, niech to się wreszcie skończy, niech już zabrzmi dzwonek po ostatniej lekcji. Mam dosyć głupich spojrzeń, śmiechów i wyzwisk. Może serio jestem świruską, pomyślałam. Miałam już cholernie dość wszystkiego.*

W tym momencie do klasy weszła nauczycielka. Była dość młoda, ubrana w elegancką koszulę i w obcisłe rurki. Kto dzisiaj jeszcze nosi rurki? Poprawiła okulary na nosie i zapisała na tablicy swoje nazwisko: Ms Kucharska.

Zajęcia rozpoczęły się od powtórki. Próbowałam nadażyć, notując gorączkowo. Angielski był zawsze moją mocną stroną, ale w ostatnim roku brakowało mi czasu na naukę... I czułam, że teraz nie idzie mi tak dobrze jak wcześniej. W klasie dało się słyszeć szum długopisów i szepotów. Ktoś ziewał, ktoś żuł gumę. W końcu mogłam się uspokoić i na czymś skupić. Zaczęłam marzyć o Harvardzie i wtedy zorientowałam się, że w sali nagle zrobiło się cicho. Kilka osób się odwróciło. Nauczycielka mówiła coś do mnie.

– Nel – usłyszałam nagle swoje imię. Serce mi przyspieszyło. – Może ty odpowiesz?

Zamarłam.

– *What is the past participle of to choose?* – powtórzyła Kucharska, stukając kredą w tablicę.

Patrzyła na mnie jak sokół na mysz, którą chce zjeść na obiad.

Kurwa. Przerzuciłam w głowie wszystkie kartki, wszystkie zeszyty, wszystkie cholerne repetytoria, ale... nic, pustka.

– Yhm... – zaczęłam, ale głos ugrzązł mi w gardle. Musiałam odchrząknąć. – Nie mogę sobie przypomnieć.

Wiedziałam, że to podstawy, ale mój mózg aktualnie nie współpracował. Nauczycielka zmrużyła oczy, a kącik jej ust uniósł się w czymś, co miało chyba przypominać uśmiech.

– Nie wiesz? To dość podstawowe jak na klasę zaawansowaną. Może powinnam zapytać, czy ty w ogóle coś wiesz?

Klasa zachichotała. Kilka dziewczyn z przodu wymieniło porozumiewawcze spojrzenia, a ja poczułam, jak krew uderza mi do głowy. Jakbym zaraz miała eksplodować. Daniela wpatrywała się w swój zeszyt, ale i na jej twarzy pojawił się ironiczny uśmieszek. Chciałam krzyknąć, że nie

jestem idiotką, że miałam przerwę, że mnie nie było, bo walczyłam ze swoimi demonami, ale zamiast tego siedziałam cicho, wbijając paznokcie w zeszyt tak mocno, że prawie rozerwałam kartkę.

– *Chosen* – odpowiedziała za mnie nauczycielka. – To dziecinnie proste. Musisz się bardziej postarać.

Każde słowo wbiło się w mój mózg jak gwóźdź. Zagryzłam zęby. Złość uderzyła nową falą i już prawie miałam się odezwać, gdy nagle usłyszałam ogromny huk. Coś uderzyło o ścianę od strony sąsiedniej sali. Po chwili rozległy się śmiechy, gwizdy i czyjś gardłowy wrzask:

– Daj go tu, pajacu!

Ktoś ryknął śmiechem i dobiegły nas rytmiczne stukania w ławkę. Nauczycielka uniosła wzrok znad tablicy i się odwróciła. Pokręciła głową.

– Klasa b, jak zwykle – mruknęła półgłosem, niemal do siebie.

Wszyscy spojrzeli po sobie z rozbawieniem. Siedzące przede mną dziewczyny coś szeptały.

– Pewnie Dante znowu coś odpierdala – usłyszałam.

Dante? Niemożliwe. Okej, był aroganckim dupkiem, ale nie wyglądał na osobę, która rozwała klasę. Może źle go oceniłam. Może, ale tylko może, mama tym razem miała rację i lepiej trzymać się od niego z daleka. Poczułam ciężar w brzuchu.

Ostry dzwonek wyrwał mnie z zamyślenia. Koniec lekcji. Nareszcie. Szybko wsunęłam zeszyt do plecaka, pozwalając innym tłoczyć się przy drzwiach.

– Nel, mogę cię prosić na chwilę? – usłyszałam stanowczy głos pani Kucharskiej.

Podeszłam do biurka.

– Tak? – zapytałam, starając się brzmieć neutralnie, chociaż żołądek ścisnął mi się w supeł.

– Słyszałam, że chcesz zdawać maturę międzynarodową – zaczęła, układając papiery w równy stos.

– Tak – przytaknęłam. – To dla mnie ważne.

Nie wiedziałam, do czego zmierza, ale przeczuwałam, że nie czeka mnie nic dobrego. Coś z tą kobietą było nie tak. Niby miła i uprzejma, ale całe moje ciało krzyczało, żeby jej nie ufać. Przez chwilę patrzyła na mnie tym swoim chłodnym spojrzeniem, po czym westchnęła.

– W takim razie musisz wiedzieć jedno: tu nie ma drogi na skróty. – Zrobiła krótką pauzę, jakby czekała, aż jej słowa wbiją się we mnie jak szpilki. – Mama nie załatwi ci dobrej oceny.

Poczułam się tak, jakby ktoś mnie spoliczkował. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale odniosłam wrażenie, że język stanął mi kolkiem.

– Jeśli chcesz w ogóle zdać do następnej klasy, to musisz się naprawdę przyłożyć – dodała jeszcze. – A patrząc na twoje zaległości, będzie... trudno.

– Ale to nie tak... – próbowałam się wytłumaczyć.

Przecież umiałam. Byłam świetna. Nie tylko ogarniałam gramatykę, lecz także mówiłam płynniej niż większość moich znajomych.

Jedno spojrzenie w oczy Kucharskiej wystarczyło jednak, bym zrozumiała, że nie ma sensu wchodzić z nią w dyskusję. Wiedziała swoje. Według niej byłam córeczką pedagogożki, dziewczyną, której wydawało się, że samo to załatwi jej szóstkę z angielskiego i świadectwo z paskiem. Oceniała mnie i znienawidziła w momencie, w którym mnie poznała.

Przykleiłam sobie sztuczny uśmiech i powiedziałam przez zaciśnięte zęby:

– To się już więcej nie powtórzy.

Nie czekałam na jej odpowiedź, tylko obróciłam się na pięcie i wyszłam z sali. *Co za zuka*, pomyślałam i prychnęłam wściekła pod nosem.

Na korytarzu zderzyłam się z hałasem jeszcze głośniejszym niż ten zza ściany. Na środku stało trzech kumpli. Zachowywali się tak, jakby było to ich prywatne boisko. Od razu zauważyłam, że są zgrani i nie przejmują się nikim. Nauczyciele odwracali od nich spojrzenia, dziewczyny przewracały oczami, a inni chłopcy wpatrywali się w nich z zazdrością.

Pierwszy – wysoki, barczysty, w bluzie z kapturem zsuniętym na kark. Śmiał się tak głośno, że aż odbijało się echem. Miał ciemne, krótkie włosy, które ukrył pod czapką z daszkiem, i obdarzał szerokim uśmiechem wszystkie przechodzące obok dziewczyny. Gwizdał przy tym głośno z uznaniem. Bolo, tak na niego wołali koledzy. O nim i o innych słyszałam w opowieściach matki. „Łobuziaki” – jak ich nazywała. Bolo faktycznie wyglądał jak ktoś, kogo nie chciałabym spotkać po zmroku w ciemnej uliczce.

Obok niego stał Cegła. Szczupły blondyn z roześmianymi oczami. Miał na sobie za duży sweter i rozciągnięte džinsy. Usta nie zamykały mu się nawet na chwilę, cały czas żuł gumę, dogadywał i zaczepiał. Nie rozumiałam ludzi, którzy byli weseli bez powodu.

Trzeci – Mietek – wysoki, o azjatyckich rysach, bardziej masywny, z szerokimi ramionami i spokojnym wyrazem twarzy. Krótko przystryżone włosy i koszulka polo w paski, wisząca na nim tak samo jak za duże spodnie. Ten jego *look* sprawiał, że wyglądał trochę niezdarnie, choć w sympatyczny sposób. Nie mówił za dużo, ale biła od niego rozbrajająca łagodność.

Obserwowałam ich z lekkim rozbawieniem. Widziałam, jak dziewczyny głupieją, czułam zażenowanie z powodu tych żalosnych prób podrywu. Dobrze, że chociaż teraz nikt nie zwracał na mnie uwagi. Powoli zaczęłam się uspokajać po rozmowie z Kucharską. Może inni nauczyciele nie będą wobec mnie tak uprzedzeni, bo inaczej mam przevalone. Jakimś cudem wszyscy już wiedzą, czyją jestem córką. A do tego ta plotka o psychiatryku. *Jesli moje podejrzenia się sprawdzają...* No i muszę zająbiście zdać ten angielski, inaczej nie mam szans na Harvard. Nawet nie chciałam o tym myśleć. To będzie cios dla taty. Nie mogę się dać tej głupiej babie.

Wzięłam głęboki wdech przez nos, potem wypuściłam powietrze ustami, jak mnie uczyli na terapii. Może ten dzień zaczął się całkiem do dupy, ale najgorsze – oby – za mną.

Lup. Coś uderzyło mnie w ramię z taką siłą, że niemal straciłam równowagę. Spojrzałam w bok, tłumiąc przekleństwo. Obok mnie przebiegł Dante. Wysoki, w ciemnozielonej koszulce z długimi rękawami i włosami rozwianymi na wszystkie strony. Rzucił mi spojrzenie przez ramię. Przez sekundę znów poczułam zapach drewna i rozmarynu.

– Sorry – mruknął, nawet nie zwalniając kroku.

Dołączył do trzech chłopaków, którzy stali kilka metrów dalej, pokładając się ze śmiechu z czegoś, co najwyraźniej bawiło tylko ich.

– Dante! – krzyknęli wszyscy na jego widok.

Przybili piątki, szturchnęli się w ramiona, a on stanął między nimi jak lider, który nigdy nie musi się prosić o uwagę, bo zawsze ją ma.

Patrzyłam na niego nie do końca pewna, co bardziej mnie zirytowało – to, że mnie potrącił, czy to, jakim był aroganckim dupkiem. Prychnęłam, zwymyślałam w myślach jego, jego rodzinę i psa, jeśli go miał, i odwróciłam się na pięcie, kierując w drugą stronę. *Co za palant! Ale uroczy.*

Reszta zajęć złała się w jedno. Matematyka, polski, potem historia, jakaś powtórka z biologii. Mówiłam niewiele, ale słuchałam jak przykładowa uczennica. Tak samo robiłam notatki. Miałam już dosyć dram na dzisiaj i nie chciałam zwracać na siebie niczyjej uwagi. Moja mina nie krzyczała: „Patrzcie, to ja, Nel, jestem kompletnie normalna. Nie jestem świruską i nie kabluję swojej matce. Wcale nie namalowałam kutasa na drzwiach Bobika. Moja była przyjaciółka wcale mnie nie nienawidzi i wcale nie wyląduję na jakiejś uczelni na pipidowie, bo nie zdam angielskiego”.

Gdy zadzwonił ostatni dzwonek, odetchnęłam z ulgą. Byłam beznadziejnie zmęczona, oczy aż mi się kleiły. Marzyłam tylko o kocu, książce i kubku kakao. Spakowałam rzeczy do torby i wyszłam z klasy.

I wtedy zauważyłam na korytarzu j e g o. Stał kawałek dalej, oparty nonszalancko o ścianę. Wysoki, przystojny, pewny siebie, z tym swoim aroganckim błyskiem w oczach. Miał na sobie zieloną kurtkę z białymi napisami. Nie dałoby się przejść koło niego obojętnie.

Zrobiło mi się duszno. *Co on tu w ogóle robi?! Nie powinno go tu być! Nie, nie, nie, to niemożliwe!* Drżącymi dłońmi wyciągnęłam telefon z torby i przejrzałam się w podglądzie aparatu. Oczywiście moja kreska zamiast jaskółki przypominała kleksa. *Może uda mi się jakoś skrócić w kolejny korytarz i mnie nie zauważy?* Ze stresu cała się trzęsłam, spociły mi się ręce, a żołądek podszedł do gardła.

Było już za późno. Jego lepkie spojrzenie odnalazło mnie w tłumie. Na krótką chwilę nasze oczy się spotkały. Nie było w tym nic ciepłego ani miłego – pojawiło się raczej stare, dobrze mi znane uczucie upokorzenia. A miałam go już nigdy nie czuć! Serce waliło mi tak, jakby próbowało wydostać się z piersi. W głowie panowała pustka, gdy rozpaczliwie rozglądałam się dookoła, jakbym szukała ratunku.

Uśmiechał się drapieżnie, wydawał się wyluzowany, ale wiedziałam, że to pozory. Obok niego kręciły się dwie dziewczyny. Coś do niego mówiły, a on odpowiadał im nieuważnie, wciąż patrząc na mnie. Śmiali się, one szczerze, on nie. Zbyt dobrze go znałam, żeby tego nie zauważyć.

Wróciły wspomnienia. Niezbyt miłe. Jego usta na mojej szyi, szalony taniec w deszczu, światła stroboskopów, bezgłośnie podawana z ręki do ręki butelka z winem, krzyk. I jego ciemne, ciemne spojrzenie.

Szybko odwróciłam wzrok i uciekłam do szkolnej toalety.

Drzwi zamknęły się za mną z głuchym trzaskiem, a gwar korytarza ucichł, jakby ktoś nagle wyłączył dźwięk w mojej głowie. Oparłam się o zimne kafelki. Czułam, jak napięcie rozlewa się po całym moim ciele. Odniosłam wrażenie, że za chwilę oszaleję, że moje serce nie wytrzyma. Nie wiedziałam, co czuję. Złość? Strach? Radość?

Mrugałam szybko, próbując powstrzymać płacz, ale obraz i tak zaczął się rozmazywać. Zacerpnęłam powietrza, wsłuchując się w echo własnego serca. Wdech nosem, wydech ustami. Było mi duszno i gorąco na zmianę, walczyłam o każdy oddech. Zaczęłam odliczać do dwudziestu, aby zatrzymać nadchodzący atak paniki. *Mr Fakap był przystojny, to fakt,* ta myśl przyszła do mnie nieproszona. Od zawsze był. Te gęste włosy,

ten ironiczny uśmiech, który działał jak cholerny haczyk na wszystkie dziewczyny. Ale już nie na mnie. Przynajmniej tak chciałam myśleć. To, co zrobił... tego nie mogłam zapomnieć. Ani wybaczyć.

Oparłam się dłońmi o krawędź umywalki. Potrzebowałam wsparcia, by utrzymać się w pionie. Jakiegoś punktu zaczepienia w pędzącej rzeczywistości. Wpatrywałam się w odbicie w lustrze.

Próbowałam zachować spokój, ale nie panowałam nad mimiką. Po chwili łzy same znalazły drogę i zaczęły spływać powoli po policzkach. Nie ocierałam ich – wiedziałam, że jeśli choć raz uniosę rękę, to pęknięć całkowicie. Obserwowałam, jak resztki mojego eyelineru zmieniały się w czarne krople i zmierzały w kierunku szyi. *Wyglądałam jak upadła heroina z wiktoriańskich powieści, które tak kocham*, pomyślałam z nagłym rozbawieniem.

Po jakimś czasie, gdy już się trochę uspokoiłam, opuściłam toaletę i zesłam powoli na parter. Nadal byłam jednak roztrzęsiona. Zderzałam się z uczniami, którzy tak samo jak ja chcieli szybko wyjść z tego budynku i błyskawicznie znaleźć się na zewnątrz. Zostawić za sobą cały ten hałas. Wiedziałam, że istnieje proste rozwiązanie. Że jest coś, co sprawi, że poczuję się mniej do dupy. Było na wyciągnięcie ręki. Tylko czy naprawdę tego chciałam?

Podeszłam do mojej szafki i gdy już miałam ją otwierać, zobaczyłam Dantego.

I jeszcze on, pomyślałam i przewróciłam oczami.

Stał oparty nonszalancko o swoją szafkę i zachowywał się, jakby nic na świecie nie miało dla niego znaczenia. Jedną ręką grzebał w plecaku, w drugiej trzymał kurtkę. Nie był sam. Obok niego stała dziewczyna, na którą wpadłam rano. Tamta laska, która znienawidziła mnie od pierwszego spotkania i nazywała świruską. Tym razem królowa pszczoł była bez swojej świty. Mówiła coś do Dantego, przechylając uroczo głowę, i przykleiła sobie flirciarski uśmiech. Odgarnęła teatralnie włosy z twarzy.

Podeszłam bliżej z zamiarem zostawienia niepotrzebnych podręczników w szafce, żeby nie tachać ich do domu. Znajdowałam się już całkiem blisko tej dwójki.

– Daj spokój, Anita – usłyszałam głos chłopaka, a jego usta wykrzywiły się w półuśmiechu. – Serio, to nie jest ważne.

Jej imię zawisło w powietrzu. Ładne, ale szkoda, że zupełnie niepasujące do osoby. Zaśmiała się zalotnie w odpowiedzi. Przychodziło jej to z taką łatwością. Była śliczna. Świat traktuje śliczne dziewczyny zdecydowanie łaskawiej. Nie uważałam się za taką, więc nigdy nie miałam okazji się o tym przekonać. Długie włosy Anity, nawet po całym dniu w szkole, wciąż wyglądały perfekcyjnie. Makijaż zresztą tak samo. Sama wyglądałam jak panda. Kreski spłynęły razem z tuszem i łzami. *Nel, uosobienie czaru i wdzięku*, pomyślałam, chowając książki i zamykając szafkę.

Drzwiczki zatrzasknęły się z hukiem głośniejszym, niż chciałam. Ta szkoła to jakiś pieprzony koszmar, istne pole minowe. Lepsze warunki zapewniliby mi w psychiatryku. Tam przynajmniej miałabym spokój. Dźwięk odbił się echem po pustym już korytarzu. Anita rzuciła mi szybkie, zniesmaczone spojrzenie. Wyszczерzyłam zęby w jej kierunku jak warczący pies. *Chcecie świruskę? Będzie świruska*. W tej samej chwili zorientowałam się, że również Dante mi się przygląda. Zrobiło mi się strasznie głupio. *Nel, co ty odpierdalasz?* Chyba się zaczerwieniłam.

Anita znów zaczęła swoje tokowanie, ale Dante wciąż patrzył na mnie. W jego spojrzeniu pojawiło się rozbawienie. Ten zawiadacki błysk w oku mógł oznaczać równie dobrze wszystko i nic. *Mogłabym utonąć w tych oczach. Mogłabym dla nich zrobić wszystko*, usłyszałam swoje myśli. Otrząsnęłam się. *Co się ze mną dzisiaj dzieje?! Głupieje przez niego*.

Ruszyłam w stronę wyjścia. Choć postanowiłam zignorować to, jak się czuję przy tym chłopaku, nie mogłam nie zauważyć, jaki był przystojny. Przystojny, arogancki dupek z biletem do poprawczaka. Wyglądał

na takiego, który wie, że może mieć każdą albo nawet kilka dziewczyn naraz. Nie będę jego kolejnym trofeum.

W końcu wyszłam ze szkoły. Przed wejściem zauważyłam jego kolegów. Świta króla liceum. Nic dziwnego, że Dante tak dobrze dogaduje się z Anitą. Jego koledzy, rozłożeni jak królowie betonowego dziedzińca, zajęli kawałek murku przy śmietniku. Każdy miał w ręku puszkę z tanim energetykiem, jeden palił papierosa, reszta wapowała. Kiedy ich minęłam, poczułam słodki zapach syntetycznej wiśni. Cegła gwizdnął przeciągle z głupim wyrazem twarzy.

– Ty, Cegła, nie za ładna jak na twoje standardy? – rzucił Bolo i zarechotał.

– To ta świruska, co ją zamknęli w jakimś ośrodku, nie? – Zastanawiał się głośno Mietek. A on miał być najmiłszym z nich...

Przyspieszyłam kroku. Nie, to niemożliwe! Skąd wszyscy o tym wiedzą? Kto im powiedział? Przecież zwierzyłam się tylko jednej osobie. Co ja im, do cholery, zrobiłam?

Buty głośno stukały o bruk. Z daleka doleciały mnie jeszcze kawałki rozmowy:

– Jej matka to pedagożka. Ciekawe, czy panna jest tak samo ostra! – zaśmiał się Cegła.

Nie obejrzałam się. Nie dałam im tej satysfakcji. Nie chciałam też, żeby zobaczyli, że mnie to dotknęło. Aż cała gotowałam się ze złości. Nie miałam z nimi szans. Są zbyt tępi, żeby zrozumieć prawdę. Przecież nie będę się z nimi bić. Poza tym brzydziłam się przemocą. Walić ich i to całe liceum.

Plotki najwyraźniej szybko się rozeszły. Szybciej, niż zdążyłam się komukolwiek przedstawić. Zacisnęłam dłonie na pasku torby i szłam dalej. Moja matka mówiła, że tutaj będzie inaczej. Że to fajna szkoła i na pewno mi się spodoba. Jak zwykle się myliła. Najpierw Kucharska, potem Daniela, Mr Fakap, a na koniec ta banda idiotów z Dantem na czele. Znow zaczęłam się dusić. *Nie dam rady przeżyć roku tutaj. Pęk-*

nę. Pęknię i zrobię to, co zawsze robiłam w takich chwilach. Pod powiekami znów poczułam łzy. Nie znosiłam takiej bezsilności. Zadrżałam.

Wdech nosem, wydech ustami. Muszę skupić się na swoim celu. Idealne oceny. Kurs angielskiego w Cambridge. Potem Harvard. Zrobię wszystko, aby moje życie było takie, jak sobie wymarzyłam. Będę z siebie dumna. Tata będzie ze mnie dumny.

Napięcie powoli mijało. Znowu mogłam oddychać.

Postanowiłam wpaść do kawiarni, żeby się odciąć i oszukać samą siebie, że kawa to coś, co mi pomoże. Moje myśli skrzyły w złą stronę. Zaczęłam przeliczać, ile potrzebowałabym hajsu, żeby się odciąć. Choćby na moment.

W kawiarni pachniało ciastem i cynamonem. Zamówiłam gorącą, czarną kawę. Jakbym próbowała przykleić sobie plasterkę na rozciętą tętnicę.

Usiadłam przy oknie i zaczęłam stukać paznokciami w kubek. Czarny lakier już prawie całkiem odpadł. Spojrzałam na swoje odbicie w szybie. Zobaczyłam ciemne, napuszone włosy, które poskręcały się w loki. Pod pełnymi łez oczami dostrzegłam fioletowe cienie. Wyglądałam tak, jak się czułam.

Wyjęłam z torby zakupiony parę dni temu notes z rysunkiem czaszek i krukiem na okładce i otworzyłam go na pierwszej stronie. Poszukałam jeszcze długopisu.

Przypomniały mi się słowa terapeuty z ośrodka, powtarzającego, że zapisywanie myśli pozwoli mi je lepiej zrozumieć. Tak więc zaczęłam pisać...



Kiedy po raz pierwszy po długiej i przymusowej przerwie stanęłam przed bramą szkoły, do której chodziłam od roku, byłam pewna, że będzie jak dawniej. To w końcu ten sam budynek. Ci sami ludzie, niektórych znałam jeszcze z podstawówki, razem dorastaliśmy, chodziliśmy na imprezy. Ale tamtego dnia było inaczej.

Ojciec stał oparty o maskę samochodu. Ołonie trzymał w kieszeniach i udawał wyluzowanego. Miał na sobie eleganckie, granatowe spodnie, zwyrkły, biały T-shirt i rozpiętą, luźną marynarkę do kompletu. Zbyt zajęty, żeby coś powiedzieć, przytulić i rzucić: „Powodzenia, córeczko”. Uśmiechnął się zdawkowo, wsiadł do samochodu i odjechał. Zostawił mnie samą.

Przekroczyłam próg budynku.

Spojrzenia, które mi rzucali, były wrogie. Jakby chcieli mnie utopić za to, że po prostu jestem. Słyszałam, co mówili.

„Atencyjna kurwa”.

„O, chyba jednak terapia nie pomogła”.

„Chora dziwka”.

„Ciszej, jeszcze się potnie”.

Ludzie, z którymi chodziłam na wagar, piłam i bałowalam, patrzyli na mnie jak na śmiecia.

Szukałam wzrokiem Daniela. Zupełnie zapomniałam, że przyjaciółka przeniosła się do innej szkoły. Mr Fakapa też nigdzie nie zauważyłam, ale może to i lepiej.

Wiedziałam, że gdy na niego spojrzę, wrócę na dno.



Udawali, że mnie nie znają. Jakbym była trędowata.

Najgorzej jednak było podczas długiej przerwy. Chciałam dosiąść się do przyjaciółek, ale te głupie siksy od razu wstały. Spojrzały na mnie jak na robaka. Anka rzuciła głośno:

– Spierdalać, jeszcze mnie czymś zarazisz, świrusko.

I potem śmiech. Od tamtej pory spędzałam wszystkie przerwy w toalecie.

Któregoś dnia zobaczyłam na drzwiach kabiny napis: „Nel = ópunka i freak”. Napisany markerem, tusz wyglądał na świeży.

Przez chwilę nie mogłam oddychać. Zakreśliło mi się w głowie. Żołądek rozboleł boleśnie. Wdech nosem, wydech ustami. I znowu. Tak jak mi kazali w ośrodku. Wtedy nie pomogło. Serce przyspieszyło. Czulałam, że umieram.

Nie było nikogo, kto by to zmasał. Nikogo, kto by powiedział: „To nieprawda”. Zostałam sama. Bezgranicznie sama.

„ŚWIRUSKO!”

Już wiem, kto zaczął plotki na mój temat!

Daniela.



Smartfon zawibrował mi w kieszeni. Tata. Poczułam iskierkę radości. Telefon od niego zawsze poprawiał mi dzień. W jego oczach byłam mądrą, grzeczną dziewczynką. Poza *tamtym*. Wtedy pierwszy raz spojrzał na mnie z chłodem i rozczarowaniem.

Zawahałam się, ale w końcu odebrałam.

– Halo? – odezwałam się cicho.

– Cześć, córuś! – W słuchawce rozległ się radosny i wyluzowany głos ojca. – Dzwonię z Nowego Jorku!

Ścisnęłam mocniej komórkę w dłoni. Tak dawno go nie słyszałam. W gardle uformowała mi się wielka gula.

– Opowiadaj szybko, co u ciebie? Jak pierwszy dzień szkoły? Tylko szybcitko, bo zaraz mam spotkanie. – Wyrzucał z siebie błyskawicznie zdania, nie dając mi szansy na odpowiedź. – Wiesz, tu wszystko dzieje się tak szybko. Dopiero co wylądowałam, a już musiałem gnać na Wall Street. Ale... powiem ci, Nel, Nowy Jork to naprawdę centrum świata. Widać, że mieszkają tu inni ludzie. No dalej, słońce, opowiadaj, co u ciebie?

Przełknęłam ślinę.

– No... w sumie nudy – zaczęłam powoli. – Dzisiaj pierwszy dzień, nic specjalnego.

Poczułam, że jednak chciałabym mu się zwierzyć. Powiedzieć, jak się czuję. Jak nienawidzę tej szkoły i ludzi. Że chcę uciec. Ale wołałabym, żeby nie pomyślał, że sobie nie radzę.

– O, no to spoko, spoko! – odparł od razu, jakby nie słuchając. – Jak było?

– No... wiesz. Trochę dziwnie. Nowi ludzie, nowe miejsce. – Wzruszyłam ramionami, choć nie mógł tego zobaczyć. – Ale jakoś dałam radę.

– Wiadomo, kto jak nie ty – powiedział, ale myślami był już gdzieś indziej. – Pamiętaj, żeby się dobrze uczyć, tak? To jest najważniejsze. Musisz się starać.

– Będę – obiecałam bez emocji, tylko po to, żeby skończył.

– No i super. Muszę lecieć, mam spotkanie – rzucił. – Trzymam za ciebie kciuki. Zadzwońę potem.

– Mhm. Pa, tato. – Już się rozłączył.

Wpatrywałam się w ekran smartfona, jakby mogło to coś zmienić. Jakby tata nagle miał oddzwonić i powiedzieć coś więcej, ale oczywiście zabrakło mu czasu. Cisza.

Poczułam pustkę. Tata brzmiał tak obco, jakby mówił do kogoś innego. Jakby w ogóle nie wiedział, o co zapytać. Jakby tak naprawdę nic go nie obchodziło i dzwonił z obowiązku, odhaczając zapisany na dziś w kalendarzu *task*. Tęskniłam cholernie, ale byłam też na niego wściekła. Interesowało go tylko, jak się uczę. Jakby tylko to było najważniejsze.

Łzy zakręciły mi się w oczach; tak bardzo nie chciałam się rozplakać. Obiecałam sobie, że nigdy więcej. Że będę silna. Ale i tak ścisnęło mnie w gardle. Cieszyłam się, że zadzwonił, ale rozwalila mnie ta rozmowa. Pięć minut, dwie rady na krzyż i koniec. A ja... ja chciałam, żeby on tu był chociaż na chwilę. Żeby choć na chwilę było jak dawniej.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

CHRZANIĘ TO
CHROZNIĘ
COLLY
TEN CYRK.



NIE ZNACIE MNIE,
NIE WIECIE, JAKA JESTEM.
NIC O MNIE NIE WIECIE!

Mam na imię Nel i nigdy nie chciałam tutaj trafić. Znowu będę musiała udawać kogoś, kim nie jestem. I modlić się, by nie odkryli, kim naprawdę byłam... Nie znałam tu nikogo. Poza osobą, o której akurat wolalabym nie pamiętać. Nowa szkoła, nowy początek. Podobno będę tu bezpieczna. Podobno ta szkoła ma mi dać wiele korzyści. Podobno...

~~Chcę zniknąć.~~

Chcę stąd zniknąć.

Poznajcie Nel. Niezwykle wrażliwą dziewczynę z trudną przeszłością. Nel staje twarzą w twarz z rzeczywistością nowego liceum. Dołącza do Barei w drugiej klasie. Zmiana szkoły to nie był jej pomysł, zdecydowała za nią matka... tutejsza pani pedagog. Brzmi jak koszmar? To dodaj do tego najlepszą... była przyjaciółkę, chłopaka, który złamał Ci serce, i rządzącą w szkole paczkę, której przewodzi niezwykle przystojny Dante i z którą zadzierasza już pierwszego dnia! Nel musi to jakoś przetrwać.

Patron medialny:



lubimyczytać

beyA 15+
beya.pl

ISBN 978-83-289-3590-7



9 788328 935907

cena: 49,90 zł

Poznaj historię bohaterki

**PIEP*ZYĆ
MICKIEWICZA**

opowiedzianą na nowo!

Dowiedz się tego, czego
nie było w filmowej
historii Nel i Dantego!

